

Tygodnik Polski

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)**Budapeszt, niedziela 22 sierpnia 1943****Nr 5 (32)**

W DNIU ŚW. STEFANA

Narodowe święta węgierskie mają swoją wymowę głęboką. 15 marca, wiosenny dzień wolności znaczący poryw młodzieńczy nowych Węgier, odradzających się do życia samodzielnego, nawiązujących do spuścizny walk wyzwoleniczych. Jest to jakby drogowskaz na dalszy marsz Węgier ku całkowitej niezawisłości, która była zawsze ideałem wielkich przywódców tego wolność ponad wszystko kochającego narodu.

20 sierpnia to drogowskaz historii, rzucony poprzez wieki, a ukazujący drogi państwowości węgierskiej. Państwo Korony Króla Stefana zbudowane zostało przez naród, który przybył do serca Europy, aby tu wypełnić swoją misję dziejową. Państwo to obejmując kraj naddunajski, oparty się o Karpaty i Cisę — miało być bastionem Europy i cywilizacji zachodniej. I rolę tę wypełniało. Węgry podobnie jak

Polska, ponosiły ciężkie ofiary, wypływające z ich położenia geograficznego. Wróg czyhał ze wszystkich stron i trzeba było czujności wielkiej i poświęcenia, by wszędzie stawić mu czoła. Były w historii narodu węgierskiego chwile tragiczne, chwile niepowodzeń i klęski lecz nigdy naród ten nie utracił wiary w swą wielką przyszłość, gdyż kzepiła go zawsze świadomość roli, jaką miał wypełnić. Ta wiara i głębokie przywiązanie do tradycji narodowej i państwowej sprawiły, iż Węgry wyszły szczęśliwie ze wszystkich zmagających dziejowych.

Dziś w dniu święta węgierskiego — ze strony Polaków, którzy czwarty już dzień św. Stefana na ziemi węgierskiej spędzają, płyną dla narodu węgierskiego życzenia, by mógł w pokoju pielęgnować swe ideały wolności i niezawisłości.



Fragment obchodu dnia św. Stefana na wsi węgierskiej.

OBSERWATOR.

POEZJA A JĘZYK

Rzecz ciekawa, iż najchętniej krytykowanym, spotykającym największy opór u czytelników naszej prasy uchodźczej działem jest poezja. W warunkach normalnych istniała specjalizacja: poezja ukazywała się przeważnie w periodykach literacko-artystycznych. Pisma popularne obliczone na szeroki nakład poezji naogół unikały, »wiersze« ukazujące się w tych czasopismach równie mało przypominały poezje w ścisłym znaczeniu jak szeroko rozpowszechnione oleodruki, t. zw. popularnie »landszafy« sztukę malarską. Pisma uchodźcze z natury rzeczy są omnibusami zdarza się też, iż utwory poetyckie w nich drukowane napotykały na opozycję ludzi obcych czy niechętnych poezji. Przeważnie tą niechęć kieruje się przeciwko t. zw. poezji nowoczesnej i wypowiada się pod formą zarzutów różnego rodzaju: niezrozumiałość, brak poczucia piękna i grzechy przeciwko językowi. Te zarzuty przeważnie się łączą ze sobą. Ale o ile pierwsze dwa są natury bardziej subiektywnej, to ostatni: nowatorstwo językowe najwięcej znajduje echa.

Istotnie nowatorstwo na tym terenie daje się najbardziej odczuwać: tworzenie nowych słów, operowanie zestawieniami dźwiękowymi nie mającymi na pierwszy rzut oka sensu, ryzykowne operacje w rodzaju przedłużania lub skracania słów, wreszcie naruszanie zasad składni — oto zarzuty, które mniej lub więcej łatwo dadzą się uzasadnić. Najpowszelej popełniany błąd przy stawianiu tych zarzutów, polega na tym, iż nie bierze się pod uwagę zjawisk zachodzących na wielkim obszarze języka niepoetyckiego, którym mówią, w którym czytają szerokie masy, języka, którym się pisze w gazetach którego używa się w urzędach i od którego wpływów uchronić języka poetyckiego nie można.

O przemianach językowych zachodzących w naszych oczach pisano dużo, nie zawsze ze zrozumieniem. Przeważnie zmiany te nie zostały usankcjonowane, nie znaleziono dla nich zasad czy reguł. Weźmy dla przykładu tak rozległą dziś dziedzinę skrótoń, połączeń i sztucznych zestawień słownych. Mamy tu problem, który jeszcze trzydzieści, czterdzieści lat temu nie odgrywał żadnej roli.

Skróty przyjęły się najpierw bodaj w nomenklaturze politycznej: z inicjałów stronnictw politycznych powstały powszechnie używane skróty takie jak PPS, ND czy NZR, od nich nowe słowa takie jak pepesowiec, endek, enzeterowiec i t. d. Stopniowo używanie tego rodzaju skrótów objęło coraz to inne dziedziny, przyjęło się w przemyśle, w biurokracji, w sporcie. Stąd pojawił się cały legion nowych słów: owe LOPP'y, Pezetele, FON'Y, OPL'e, Skarbofermy itd. Powszechnie mówiło się przecież GISZ zamiast Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, Emeszet zamiast Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Do skrótów mających ogólnokrajowe znaczenie i

zrozumiałych powszechnie dodać należy skróty o znaczeniu i zakresie lokalnym, znanym w poszczególnych miejscowościach w poszczególnych branżach, zawodach. Z tego rosły coraz to nowe setki i tysiące nowych słów, urobionych »sztucznie« w naszych oczach a jednocześnie setki i tysiące nowych oznaczeń nie ujętych w znane reguły.

Podobne procesy językowe zachodziły w innych krajach. Wszędzie rozumiały się skróty takie jak NIRA, YMCA, NAZI, RAF, czy znane zwolennikom kina amerykańskiego »o key« (O. K.)

Kiedy się obserwuje karierę tych słów przypomina się potrosze baśń Andersena o cieniu, który się stał człowiekiem. Te namiastki słów, skróty powstałe niby w jakimś zniecierpliwieniu powoli zajmują stanowisko słów »normalnych«, takich co znane były od niepamiętnych czasów. Nowotworowe rzeczowniki odmieniają się, pączkują, tworzą się od nich przymiotniki (pezetelowy od PZL, azetesowy od AZS itp.) czasowniki (np. endeczeć od ND).

Nader istotną rolę odgrywa tu pierwiastek fantazji, tworzący coraz inne deformacje. W ten sposób powstają stwory językowe, nawiązujące do nazw istniejących, niby zwierzęcych jak np. Centrolew (Blok lewicy i centrum) w swoim czasie albo urobiona przez przeciwników zresztą: CHJENA (z inicjałów: Chrześcijańska Jedność Narodowa). W ten sposób skrótoń OZN (Obóz Zjednoczenia Narodowego) powiazał się z istniejącym słowem »ozon«, której to nazwy używano powszechnie dla oznaczenia wspomnianego obozu (stąd ozonowiec, ozonowy, ozonizować itd.). Ten pierwiastek fantazji wiąże się zresztą z uczuciowym nastawieniem, idzie o to by skrótoń miał brzmienie, pociągające lub odwrotne.

Dzisiaj przedsiębiorstwo, przybierające nazwę, ludzie tworzący jakąkolwiek imprezę, ugrupowanie, muszą się z tym liczyć bo zapomnienie może pociągnać za sobą konsekwencje niezbyt przyjemne. W swoim czasie parę pism polskich prowadziło akcje bojkotową przeciwko zagranicznej wytwórni żarówek, której nazwa powstała ze skrótoń istotnie brzmiała dość niestosownie dla polskiego ucha. Sporo śmiechu wywołało kiedyś ugrupowanie wyborcze, które przybrało dźwięczną nazwę: Demokratyczna Unja Państwowa.

Podaliśmy tutaj parę przykładów z nader rozległej dziedziny deformacji językowej, masowego tworzenia nowotworów, dziwnych na pierwszy rzut zlepień wyrazów, wyonaczania słów istniejących, co jest niewątpliwie znamienne dla naszej epoki. Cała ta twórczość językowa, te wszystkie stwory, te fantazyjne nieraz zlepiania słowne, wyonaczenia są dziełem anonimowym przeważnie, są dziełem owego modnego dziś »szarego człowieka«. Jeśliż przyjrzymy się tej twórczości to niewątpliwie zbledną w naszych

oczach ekstrawagancje językowe dzisiejszej poezji, które się jej tak często wytyka. Można zauważyć nawet, iż poeci w tym wypadku towarzyszą poprostu przejawom życiowym w sposób sobie właściwy.

Zjawisko o którym mowa wywołuje zresztą opór ze strony zwolenników ortodoksji językowej. W ostatnich paru dziesiątkach lat bardzo często czytało się wystąpienia zwalczające zachwaszczanie, barbaryzację języka przez owe skróty, wystąpienia domagające się zerwania z tą praktyką, zaniechania skrótów i deformujących uproszczeń. Wszystkie te ataki i polemiki pozostały jednak bez rezultatu jak bywa zawsze, gdy założenia doktrynalne kolidują z wymaganiami życiowymi, z praktyką codzienną,

Konieczności praktyczne, które wywołały masowe stosowanie skrótów, masowe posługiwanie się nimi i ich tworzenie, są znane. W pierwszym rzędzie spowodowało je upowszechnienie się telegrafu i telefonu. Znana jest rzecz, iż inaczej układa się list a inaczej depeşe, w której każde słowo kosztuje. Ktoś napisał, iż w urzędzie telegraficznym każdy staje się stylistą, w tym przynajmniej znaczeniu iż zaczyna zastanawiać się nad słowami, zaczyna przetrząsać i badać ich pojemność treściową, nad czym pospolicie ludzie mało się zastanawiają. Mówi się słusznie o stylu telegraficznym telegraf narzuca swoje wymagania, skłania niejednokrotnie do łamania składni, narzuca zwroty oszczędne i proste. Stosowanie skrótów idzie po tej linii.

Dlatego protesty purystów językowych w tej materii wydają się daremne i bezskuteczne. Poważnym czynnikiem jest tu stale rosnąca biurokratyzacja życia, postępująca mimo wszelkich protestów i narzekania. Nawet w krajach, takich jak Anglia, które tradycyjnie sprzeciwiały się rozrostowi biurokracji postępuje on w sposób niepowstrzymany. Jasne, iż, przy rosnącej stale ilości korespondencji biurowej skróty odgrywają kolosalną rolę oszczędnościową i stąd żadne usiłowania purystów wykorzenić ich nie potrafią.

Można się oczywiście zapytać co ma do tego poezja? Ludzie, którzy czytają tomiki poetyckie, mają na to czas i nie potrzebują skrótów telegraficznych. Ale z drugiej strony pamiętać należy, iż poezja zawsze współdziałała i współdziałać musiała z rozwojem form językowych społeczeństwa, bardzo często zaś odgrywała rolę laboratorium form językowych wchodzących w użycie. Każdy prawie ze znanych nam okresów literackich łączył się z mniejszym lub większym przewrotem językowym. W okresie romantyzmu oprócz masowego wprowadzania nowotworów zaczął się napływ prowincjonalizmów wszelkiego rodzaju, który towarzyszy literaturze do dnia dzisiejszego. Pozytywizm i późniejsze kierunki wprowadzają ogromną ilość wyrażań z dziedziny terminologii filozoficznej i naukowej, które uważane były dawniej za niepoetyckie czy antypoetyckie; z reguły zjawiskom tym towarzyszyły skargi purystów na zaśmiecanie, psucie języka, na depoetyzację języka poetyckiego. Niemniej taka ewolucja jest

konieczna o ile poezja, jej język ma utrzymać związek z życiem szerokich mas. Wiemy, iż nie zawsze tak bywało i nie wszędzie. Historia dostarcza przykładów gdy język literacki odrywał się od języka powszechnie używanego, zasklepił się we własnych tradycjach i stawał się w końcu niezrozumiały dla mas: to widzieliśmy w Chinach, w Indiach i innych krajach. W Europie, od czasów średniowiecznych przynajmniej, jest inaczej, język poetycki towarzyszy we wszystkich jego perypetiach i przygodach językowi powszechnie używanemu, choć nie raz przystosowanie się do tej ewolucji naraża go na rażące skoki.

Kwestja skrótów i nowotworów bynajmniej nie wyczerpuje wszystkich zagadnień, które nasuwa język poetycki naszych czasów — daje w każdym razie wgląd w różnorodne problemy z dziedziny zarówno zasobów językowych jak i zasad ich użycia, problemów gramatycznych składniowych itp.

Oczywiście nie oznacza to, iż można zgóry rozgrzeszać wszelkie ekstrawagancje, dziwactwa językowe, kaleczenie wyrazów, przycinanie ich dla potrzeb rymu np. co stanowi wynik nieudolności czy braku wyrobienia u niektórych adeptów sztuki poetyckiej. Tutaj naogół można jednak w końcu odróżnić pomysły mające solidniejsze podłoże od ekstrawagancji i wyskoków które z natury rzeczy nie mogą się utrzymać i sprowadzają tylko przejściową konfuzję w umysłach odbiorców.



Z obchodów w dniu św. Stefana na wsi węgierskiej.

Z DAWNEJ LITERATURY

Bolesław Prus

Kamizelka

Niektórzy ludzie mają pociąg do zbierania osobliwości, kosztowniejszych, lub mniej kosztownych, na jakie kogo stać. Ja także posiadam zbiorek, lecz skromny, jak zwykle w początkach.

Jes tam mój dramat, który pisałem jeszcze w gimnazjum na lekcjach języka łacińskiego... Jest kilka zasuszonych kwiatów, które trzeba będzie zastąpić nowymi... Jest...

Zdaje się, że niema nic więcej, oprócz pewnej, bardzo starej i zniszczonej kamizelki.

Oto ona. Przód spłowiały, a tył przetarty. Dużo plam, brak guzików, na brzegu dziurka, wypalona, zapewne papierosem. Ale najciekawsze w niej są ściągacze. Ten, na którym znajduje się sprzączka, jest skrócony i przszyty do kamizelki wcale nie po krawiecku, a ten drugi, prawie na całej długości, jest pokłuty zębami sprzączki.

Patrząc na to, odrazu domyślasz się, że właściciel odzienia zapewne codzień chudnął i wreszcie dosiagnął tego stopnia, na którym kamizelka przestaje być niezbędną, ale natomiast okazuje się bardzo potrzebny pod szyję frak z magazynu pogrzebowego.

Wyznaje, że dziś chętnie odstąpiłbym komu ten szmat sukna, który mi robi trochę kłopotu. Szaf na zbiory jeszcze nie mam, a nie chciałbym znowu trzymać chorej kamizelki między własnymi rzeczami. Był jednak czas, żem ją kupił za cenę znakomicie wyższą od wartości, a dałbym nawet i drożej, gdyby umiano się targować. Człowiek miewa w życiu takie chwile, że lubi otaczać się przedmiotami, które przypominają smutek.

Smutek ten nie gnębił się u mnie, ale w mieszkaniu bliskich sąsiadów. Z okna mogłem codzień poglądać do wnętrza ich pokoiku...

— Jeszcze trzy miesiące temu, słyszałem, jak w pogodny dzień, wrześniowy rozmawiali ze sobą. W maju pani raz nawet — nuciła jakąś piosenkę, on śmiał się, czytając «Kuriera Świątecznego». A dziś...

Do naszej kamienicy sprowadzili się na początku kwietnia. Wstawali dość rano, pili herbatę z blaszanego samowaru i razem wychodzili do miasta. Ona — na lekcje, on — do biura.

Był to drobny urzędniczek, który na naczelników wydziałowych patrzył z takim podziwem, jak podróżnik na Tatry. Zato musiał dużo pracować, po całych dniach. Widywałem go nawet o północy, przy lampie, zgiętego nad stolikiem.

Żona zwykle siedziała przy nim i szyla. Niekiedy spojrzawszy na niego, przerywała swoją robotę i mówiła tonem upominającym:

— No, już dość będzie, połóż się spać.

— A ty kiedy pójdziesz spać?...

— Ja... jeszcze tylko dokończę parę ściągów...

— No, to i ja napiszę parę wierszy...

Znowu pochylali oboje głowy i robili swoje. I znowu po jakimś czasie pani mówiła:

— Kładź się!... kładź się!...

Niekiedy na jej słowa odpowiadał mój zegar wybijając pierwszą.

Byli to ludzie młodzi, ani ładni ani brzydzy. Wogóle spokojni. Ile pamiętam, pani była znacznie szczuplejsza od męża, który miał budowę wcale tęgą na tak małego urzędnika.

Co niedziela, około południa, wychodzili na spacer, trzymając się pod ręce, i wracali do domu późnym wieczorem. Obiad zapewne jedli w mieście. Raz, spotkałem ich przy bramie, oddzielającej ogród Botaniczny od Łazienek. Kupili sobie dwa kufle doskonałej wody i dwa duże pierniki, mając przytym spokojne fizjognomie mieszczan, którzy zwykli jadać przy herbacie gorącą szynkę z chrzanem.

Wogóle biednym ludziom niewiele potrzeba do utrzymania duchowej równowagi. Trochę żywności, dużo roboty i dużo zdrowia. Reszta sama się jakoś znajduje.

Moim sąsiadom, jak się zdaje, nie brakło żywności, a przynajmniej roboty. Ale zdrowie nie zawsze dopisywało.

Jakoś w lipcu pan zaziębił się, zresztą nie bardzo. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, dostał jednocześnie tak silnego krwotoku, że aż stracił przytomność.

Było to już w nocy. Żona, utuliwszy go na łóżku, sprowadziła do pokoju stróżową, a sama pobiegła po doktora. Dowiadywała się o pięciu, ale znalazła ledwie jednego, i to wypadkiem, na ulicy.

Doktor, spojrzawszy na nią, przy blasku migotliwej latarni; uznał za stosowne przede wszystkim ją uspokoić. A ponieważ chwilami zataczała się, zapewne ze zmęczenia, a dorożki na ulicy nie było, więc podał jej rękę i idąc, tłumaczył, że krwotok jeszcze niczego nie dowodzi.

— Krwotok może być z krtani, z żołądka, z nosa, z płuc rzadko kiedy. Zresztą, jeżeli człowiek zawsze był zdrow, nigdy nie kaszlał...

— O, tylko czasami! — szepnęła pani, zatrzymując się dla nabrania tchu.

— Czasami to jeszcze nic. Może mieć lekki katar oskrzeli.

— Tak... to katar! — powtórzyła pani, już głośno.

— Zapalenia płuc nie miał nigdy?...

— Owszem!... — odparła pani, znowu stając.

Trochę się nogi pod nią chwiały.

— Tak, ale zapewne już dawno!... pochwycił lekarz.

— O, bardzo... bardzo dawno! — potwierdziła z pośpiechem. — Jeszcze tamtej zimy.

— Półtora roku temu.

— Nie... Ale jeszcze przed Nowym Rokiem... O, już dawno!

— A!... Jaka to ciemna ulica, a w dodatku niebo trochę zasłonięte... — mówił lekarz.

Weszli do domu. Pani z trwogą zapytała stróża: »Co słyhać?« — i dowiedziała się, że nic. W mieszkaniu, stróżowa także powiedziała jej, że nic nie słyhać, a chory drzemał.

Lekarz ostrożnie obudził go, wy badał i także powiedział, że to nic.

— Ja zaraz mówiłem, że to nic! — odezwał się chory.

— O, nic!... — powtórzyła pani, ściskając jego skostniałe ręce. Wiem przecie, że krwotok może być z żołądka, albo z nosa. U ciebie pewnie z nosa... Tyś taki tęgi, potrzebujesz ruchu, a ciągle siedzisz... Prawda, panie doktorze, że on potrzebuje ruchu?...

— Tak! Tak!... Ruch jest wogóle potrzebny, ale małżonek pani musi parę dni poleżeć. Czy może wyjechać na wieś?

— Nie może... — szepnęła pani ze smutkiem.

— No, to nic! Więc zostanie w Warszawie. Ja będę go odwiedzał, a tymczasem niech sobie poleży i odpocznie. Gdyby się zaś krwotok powtórzył... — dodał lekarz.

— To co, panie? — spytała żona blednąc jak wosk.

— No, to nic. Mąż pani wypocznie, tam się zasklepi...

— Tam... w nosie? — mówiła pani składając przed doktorem ręce.

— Tak... w nosie! Rozumie się. Niech pani się uspokoi, a resztę zdać na Boga. Dobranoc.

Słowa doktora tak uspokoiły panią, że po trwodzie, którą przechodziła od kilku godzin, zrobiło się jej prawie wesoło.

— No i cóż to tak wielkiego! — rzekła, trochę śmiejąc się a trochę popłakując.

Uklękła przy łóżku chorego i zaczęła całować go po rękę.

— Cóż tak wielkiego! — powtórzył pan cicho i uśmiechnął się. — Ile to krwi na wojnie z człowieka upływa, a jednak jest zdrow!...

— Już tylko nic nie mów — prosiła pani.

Na dworze zaczęło świtać. W lecie, jak wiadomo, noce są bardzo krótkie.

Choroba przeciągnęła się znacznie dłużej, niż myślano. Mąż nie chodził już do biura, co mu ten mniej robiło kłopotu, że jako urzędnik najemny, nie potrzebował brać urlopu, a mógł wrócić, kiedy mu się spodobało i — jeśli by znalazł miejsce. Ponieważ, gdy siedział w mieszkaniu, był zdrowszy, więc pani wystarała się jeszcze kilka lekcji na tydzień i za ich pomocą opędzała potrzeby domowe.

Wychodziła zwykle do miasta o ósmej rano. Około pierwszej wracała na parę godzin do domu, ażeby ugotować mężowi obiad na maszynie, a potem znowu wybiegała na jakiś czas.

Zato już wieczory spędzali razem. Pani zaś, aby nie próżnować, brała trochę więcej do szycia.

Jakoś w końcu sierpnia spotkała się pani z doktorem na ulicy. Długo chodzili razem. W końcu pani schwyciła doktora za rękę i rzekła błagalnym tonem:

— Ale swoją drogą niech pan do nas przychodzi. Może też Bóg da!... On tak się uspakaja po każdej pańskiej wizycie...

Doktor obiecał, a pani wróciła do domu, jakby splakana. Pan też skutkiem przymusowego siedzenia, zrobił się jakiś drażliwy i zwątpiały. Zaczął wymawiać żonie, że jest zanadto o niego troskliwa, że on mimo to umrze, a w końcu zapytał:

— Czy nie powiedział ci doktor, że ja nie przeżyję kilku miesięcy?

Pani zdrętwiała.

— Co ty mówisz? — rzekła. — Skąd ci takie myśli?...

Chory wpadł w gniew.

— O, chodźże tu do mnie, o tu!... — mówił gwałtownie, schwytając ją za ręce. — Patrz mi prosto w oczy i odpowiadaj: nie mówił ci doktor? I utopił w niej rozgorączkowane spojrzenie. Zdawało się, że pod tym wzrokiem mur wyszeptałby tajemnicę, gdyby ją posiadał.

Na twarzy kobiety ukazał się dziwny spokój. Uśmiechała się łagodnie, wytrzymując to dzikie spojrzenie. Tylko jej oczy jakby szkłem zasłzyły.

— Doktor mówił, — odparła — że to nic, tylko, że musisz trochę wypocząć...

Mąż nagle puścił ją, zaczął drzeć i śmiać się, a potem machając ręką rzekł:

— No widzisz, jakim ja nerwowym!... Koniecznie ubzdurało mi się, że doktor zwątpił o mnie... Ale... przekonałaś mnie... Już jestem spokojnym!...

I coraz weselej śmiał się ze swoich przywidzeń.

Zresztą taki atak podejrzliwości nigdy się już nie powtórzył. Łagodny spokój żony był przecie najlepszą dla chorego wskazówką, że stan jego nie jest zły.

Bo i z jakiej racji miał być zły?

Był wprawdzie kaszel, ale — to z kataru oskrzeli. Czasami, skutkiem długiego siedzenia, pokazywała się krew — z nosa. No, miewał też jakby gorączkę, ale właściwie nie była to gorączka, tylko — taki stan nerwowy.

Wogóle czuł się coraz zdrowszy. Miał nieprzepartą chęć do jakichś dalekich wycieczek, lecz — sił mu brakło. Przyszłoby nawet czas, że w dzień nie chciał leżeć w łóżku, tylko siedział na krześle ubrany, gotowy do wyjścia, byle go opuściło to chwilowe osłabienie.

Niepokoił go tylko jeden szczegół.

Pewnego dnia, kładąc kamizelkę, uczuł, się jest jakoś bardzo luźna.

— Czyżbym aż tak schudł? — szepnęła.

— No, naturalnie, że musiałeś trochę zmizernieć — odparła żona. — Ale przecież nie można przesadzać...

Mąż bacznie spojrzał na nią. Nie odwracała nawet oczu od roboty. Nie, ten spokój nie mógł być udany!... Żona wie od doktora, że on nie jest tak znowu bardzo chory, więc nie ma powodu się martwić.

W początkach wrześnie nerwowe stany, podobne do gorączki, występowały coraz silniej, prawie po całych dniach.

— To głupstwo! — mówił chory. — Na przejściu od lata do jesieni najzdrowszemu człowiekowi trafia się jakieś rozdrażnienie, każdy jest nieswój... To mnie tylko dziwi: dlaczego moja kamizelka leży na mnie coraz luźniej?... Strasznie musiałem schudnąć, i naturalnie dopóty nie mogę być zdrowy, dopóki mi ciała nie przybędzie, to darmo!...

Żona bacznie przysłuchiwała się temu i musiała przyznać, że mąż ma słuszość.

Chory codzień wstawał z łóżka i ubierał się, chociaż bez pomocy żony nie mógł wyciągnąć na siebie żadnej sztuki ubrania. Tyle przynajmniej wymogła na nim, że na wierzch nie kładł surduta tylko paltot.

— Dziwi się tu, — mówił nieraz patrząc w lustro, — dziwi się tu, że ja nie mam sił. Ależ jak wyglądam!...

— No, twarz zawsze łatwo się zmienia, wtrąciła żona.

— Prawda, tylko że ja w sobie chudnę...

— Czy ci się nie zdaje? — spytała pani z akcentem wielkiej wątpliwości.

Zamyślił się.

— Ha! może i masz rację... Bo nawet... od kilku dni uważam, że... coś moja kamizelka...

— Dajże pokój! — przerwała pani — przecież nie utyleś...

— Kto wie? Bo, jak po kamizelce, to...

— W takim razie powinny by ci wracać siły.

— Oho! Chciałabyś tak zaraz... Pierwej muszę przecież choć cokolwiek nabrać ciała. Nawet powiem ci, że choć i odzyskam ciało, to i wtedy jeszcze nie zaraz nabiorę sił...

— A co ty tam robisz za szafą?... — spytał nagle.

— Nic. Szukam w kufrze ręcznika, a nie wiem... czy jest czysty.

— Nie wysilajże się tak, bo aż ci cię głos zmienia... To przecież ciężki kufer...

Istotnie, kufer musiał być ciężki, bo pani aż porobiła się wypieki na twarzy. Ale była spokojna.

Odtąd chory coraz pilniejszą zwracał uwagę na swoją kamizelkę. Co parę dni wołał żonę do siebie i mówił:

— No... patrzajże. Sama się przekonaj: Wczoraj mogłem tu jeszcze włożyć palec, a — tu... A dziś już nie mogę. Ja istotnie zaczynam nabierać ciała?...

Ale pewnego dnia radość chorego nie miała granic. Kiedy żona wróciła z lekcji powitała ją z błyszczącymi oczami i rzekł bardzo wzruszony:

— Posłuchaj mnie, powiem ci jeden sekret... Ja z tą kamizelką, widzisz, trochę szachrowałem. Ażeby ciebie uspokoić codzień sam ściagałem pasek, i dlatego — kamizelka była ciasna... Tym sposobem dociągałem wczoraj pasek do końca. Już mart-

wilem się, myśląc, że się wyda sekret, gdy wtem dziś... Wiesz, co ci powiem?... Ja, dziś, daję ci najświętsze słowo, zamiast ściagnąć pasek, musiałem go trochę rozluźnić!... Było mi formalnie ciasno, choć jeszcze wczoraj było cokolwiek luźniej... No, teraz i ja wierzę, że będę zdrow... Ja sam!... Niech doktor myśli, co chce...

Długa mowa tak go wysiliła, że musiał przejść na łóżko. Tam jednak, jak człowiek, który bez ściągania pasków zaczyna nabierać ciała, nie położył się, ale jak w fotelu, oparł się w objęciach żony.

— No, no!... szeptał, — ktoby się spodziewał?... Przez dwa tygodnie oszukiwałem żonę, że kamizelka jest ciasna, a ona dziś naprawdę sama ciasna!... No... No!...

I przesiedzieli, tuląc się jedno do drugiego, cały wieczór.

Chory był wzruszony, jak nigdy.

— Mój Boże! — szeptał, całując żonę po rękę — a ja myślałem, że już tak będę chudnął do końca. Od dwu miesięcy, dziś dopiero, pierwszy raz, uwierzyłem w to, że mogę być zdrow. Bo to przy chorym wszyscy kłamią, a żona najwięcej. Ale kamizelka — ta już nie skłamię?...

Dziś, patrząc na starą kamizelkę, widzę, że nad jej ściągaczami pracowały dwie osoby. Pan — codzień posuwał sprzączkę, ażeby uspokoić żonę, a pani codzień — skracła pasek, ażeby mężowi dodać otuchy.

»Czy znowu zejda się kiedy oboje, ażeby powiedzieć sobie cały sekret o kamizelce?...« — myślałem, patrząc na niebo.

Nieba prawie już nie było nad ziemią. Padał tylko śnieg, taki gęsty i zimny, że nawet w grobach marzył ludzkie popioły.

Któż jednak powie, że za temi chmurami niema słońca?...

Nadesłane książki

»Mickiewicz, Paderewski, Sienkiewicz« — Dr. Kertész János, Budapest, 1943. Nakład Węgierskiego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza. Str. 24. W tekście ilustracje.

Dr. Kertész János — sekretarz Towarzystwa im. Adama Mickiewicza poświęcił swoją rozprawę w języku węgierskim trzem postaciom polskiego świata literatury i sztuki.

Skreśliwszy sylwetki poszczególnych osób, omówił ich twórczość oraz wpływ na życie umysłowe epok, w których żyli idriałali Treść broszury uzupełnia skrót odczyta dr. Kazimierza Rupperta »Jemiola« — wygłoszonego w roku 1941 w Budapeszcie, notatka o obrazie w Szentes (gen. Bem na placu boju) oraz ilustracje

Z. J. BOŁOZ.

ROLA BAŁKANÓW W POPRZEDNIEJ WOJNIE I OBECNEJ I.

Działania wojenne na terenie morza Śródziemnego, z jednej strony koncentracje wojsk sojuszniczych na terenie wyspy Cypr i w Syrii, z drugiej zaś strony doniesienia o zarządzeniach obronnych na terenie Bałkanów, przede wszystkim zaś przybycie do Grecji głośnego marszałka Rommle, — sprawiły, że wzmoгло się w znacznym stopniu zainteresowanie Bałkanami.

Bałkany przez długie dziesiątki lat nie cieszyły się najlepszą opinią. Kulturę krajów bałkańskich uważano za szczególnie zaniedbaną, a utarte powiedzenie »stosunki bałkańskie« oznaczało brud, nieporządek i anarchię. Rzecz oczywista, że w ostatnich latach, szczególnie po pierwszej wojnie światowej, na Bałkanach wiele zmieniło się. Na wielu odcinkach zniknęły osławione »drogi bałkańskie«, co w znacznym stopniu przyczyniło się do napływu turystów zagranicznych, których na Bałkany ściągał ich oryginalny charakter wschodni i dzikość natury, niespotykana gdzieindziej w Europie.

Ale Bałkany mają jeszcze inną reputację, mianowicie »beczki prochu«. Tu w mieście Sarajewie — padła iskra, która stała się przyczyną poprzedniej wojny światowej. Bałkany były też widownią szeregu wojen, prowadzonych między poszczególnymi narodami bałkańskimi. Przyczyną tych wojen były spory graniczne, ścisiej mówiąc nawet terytorialne.

Wiekowa gospodarka Turków spowodowała nieprawdopodobne zagmatwanie i powikłanie stosunków narodowościowych. Ludność tubylcza wędrowała do sąsiednich krajów, szukając tam większej swobody i lepszego bytu. Do opustoszałych sadyb i wsi przybywali znowu obcy przybysze. Przez długie wieki granice między poszczególnymi krajami nie istniały, to też łatwość penetracji były znaczna. Przenikanie wzajemne ułatwiała jeszcze wspólna religia.

Kiedy więc w ciągu minionego wieku kraje bałkańskie poczęły odzyskiwać swoją niezależność, wytyczenie granic okazało się problemem prawie nie do rozwiązania. Linie graniczne uważano za niesprawiedliwe i krzywdzące co w rezultacie wzmagало coraz bardziej nienawiść między poszczególnymi narodami i stało się przyczyną szeregu wojen.

Po poprzedniej wojnie światowej właściwie załatwiony został jedynie spór grecko-turecki, a to przez wysiedlenia ludnością grecką z terytorium tureckiego i turecką z ziem greckich. Nie było również zasadniczych kwestii terytorialnych bułgarsko-tureckich. W rezultacie Turcja stała się jednym z pierwszych czynników pokoju na terenie Bałkanów, żyjąc w zgodzie i przyjaźni ze swymi sąsiadami: Grecją i Bułgarią. Przyjaźń rozwinęła się również — wobec braku kwestii terytorialnych — między Grecją, Jugosławią i Rumunią.

Bułgarzy kwestionowali swe stosunki graniczne z trzema sąsiadami, a mianowicie z Grecją, Jugosławią i Rumunią. W toku obecnej wojny Bułgaria otrzy-

mała większe względnie mniejsze odcinki przygranicznych ziem. Wreszcie przypomnieć również należy, że Albania, ściśle wchodząca pod wszystkimi względami w skład narodów bałkańskich, miała również pretensje terytorialne do swych sąsiadów.

Czy Bałkany jeszcze dzisiaj zasługują na nazwę »beczki prochu?« Obecna wojna rozpoczęła się zdala od Bałkanów, a kampania bałkańska stała się po wkroczeniu na wiosnę 1941 roku Niemców do Jugosławii i następnie Grecji — tylko jednym z ogniw obecnej wojny. Ale dopiero przyszłość okaże, jak bardzo ważnym epizodem była kampania niemiecka na Bałkanach, przeprowadzona — co jest szczególnie ważne — w przeddzień rozpoczęcia działań na froncie wschodnim.

Rzecz oczywista, na Bałkanach krzyżowały się zawsze interesy wielkich mocarstw, a zainteresowanie Bałkanami wzrastało ciągle i to od chwili, kiedy skończyła się wielka potęga państwa Ottomańskiego. W pierwszej linii dążyła do uzyskania wpływów Rosja, która w ten sposób pragnęła zabezpieczyć sobie wyjście na morze Śródziemne bądź przez cieśninę Dardaneelską, bądź też poprzez kraje bałkańskie. Rosja carska przyczyniła się w decydujący sposób do wyparcia Turcji z Bałkanów, a tym samym zyskała sympatie wszystkich — z wyjątkiem Rumunii — narodów bałkańskich. Sympatie te — drogą tradycji — przetrwały do dnia dzisiejszego, oczywiście raczej w stosunku do Rosji, jako kraju, a nie do systemu dziś w Rosji istniejącego. Sympatie te mają zresztą również podłoże religijne, ale na drugim planie.

Dążenia Rosji do uzyskania dostępu do morza Śródziemnego paraliżowała prawie przez cały czas polityka brytyjska, dla której Rosja na morzu Śródziemnym, tym najważniejszym trakcie handlowym Wielkiej Brytanii, byłaby niebezpieczną. Brytania wołała dlatego pozostawić cieśninę Dardaneelską pod opieką Turcji.

Obok tych dwóch mocarstw znalazły się inne. Już Niemców pociągał Bliski i Środkowy Wschód. Idąc po tej linii politycznej penetrowali za pomocą swoich kupców i towarów Bałkany oraz rozwijali najściślej stosunki z Turcją. Projektem niemieckim była kolej bagdadzka, którą oni rozpoczęli budować, ale której budowa ukończona została dopiero w toku obecnej wojny przez Anglików. Niemieckie kółka gospodarcze dążyły przed poprzednią wojną światową do zainicjowania na terenie Mezopotamii olbrzymich prac nawadniających, by dzisiejsze pustynie doprowadzić do stanu z okresu starożytnego, kiedy te ziemie rodziły najpiękniejszą pszenicę.

Zainteresowanie Austrii Bałkanami podyktowane było przede wszystkim pragnieniem swobodnego dostępu do morza Śródziemnego a to przez posiadanie wybrzeża adriatyckiego, a więc Dalmacji. Z drugiej jednak strony Włochy nie chciały się z nikim dzielić morzem Adriatykiem, które uważały jako »mare nostrum«.

Obecność obcego mocarstwa na przeciwnym brzegu dalmatyńskim uważali Włosi jako zagrożenie, a już uzyskanie wpływu na Albanie było równoznaczne z możliwością zamknięcia cieśniny Otrantkiej, a tym samym — morza Adriatyckiego. Stąd interesy Austrii i Włoch krzyżowały się przede wszystkim na terenie Albanii, a Serbia i Grecja były tylko chwilowymi partnerami, względnie stawały się czasowymi nieprzyjaciółkami w wielkiej grze dyplomatycznej o Albanie.

W chwili wybuchu wojny w 1914 roku istniały na terenie Bałkanów następujące państwa: Turcja, królestwo Serbii, królestwo Albanii i królestwo Czarnej Góry (Montenegro).

NAFTA RUMUNSKA

Pięćdziesiąt dziewięć kilometrów na północ od Bukaresztu leży stolica rumuńskiego zagłębia naftowego i siedziba większości rafinerii naftowych, Płöesti. Rozwój przemysłu naftowego w Rumunii jest wiekiem znacznie młodszy od polskiego, małopolskiego, i rosyjskiego, kaukaskiego. Przypada on na ostatnie dziesięciolecie minionego wieku i początek obecnego stulecia. Kiedy w r. 1890 eksploatacja ropy surowej w Rumunii wynosiła dopiero 54.000 tonn, to w r. 1903 doszła ona do 412.000, a w 1913 r. do 1.848.000. Najwyższe nasilenie przypada na rok 1936, kiedy to produkcja osiągnęła 8.704.000 tonn, poczym zaznacza się spadek wydobycia dochodzący do 40 procent. Cyfry ogłoszone za r. 1941 wykazują 5.200.000 t. wydobytej ropy. Brak danych cyfrowych nie pozwala w tej chwili stwierdzić, czy nowa rumuńska ustawa naftowa z r. 1942 osiągnęła zamierzony cel i przyczyniła się do wydatnego zwiększenia produkcji. W każdym razie prace terenowo-badawcze oraz próbné wiercenia w okolicach dotąd «nie odkrytych» są w toku.

Zdolność przeróbcza rafinerii rumuńskich wynosi 10 milionów ton rocznie; w r. 1936 przerobiono w nich jednak tylko 4.800.000 (400.000 wywieziono w stanie surowym), tak że możliwości produkcyjne przemysłu rafineryjnego wykorzystane zostały w niespełną połowę. Samo Płöesti może w swoich rafineriach przerobić 6.600.000 t. rocznie.

Prasa szwajcarska podaje ostatnio informacje z kół fachowych rzucające snop światła na udział poszczególnych państw i ich grup finansowych w przemyśle naftowym rumuńskim. Kiedy w pierwszym okresie wierceń toczyła się ostra walka między kapitałem niemieckim reprezentowanym w pierwszym rzędzie przez «Deutsche Bank» a grupami finansowymi francuskimi i angielskimi (przed wojną światową Niemcy kontrolowali już 28 proc. przemysłu naftowego Rumunii) — to po wojnie doszło do «daleko idących zmian».

Miejsce Niemców zajęły koncerny zachodnio-europejskie i Amerykanie. Udział brytyjski w przemyśle naftowym rumuńskim osiągnął 2 miliardy 600 milionów lei t. j. 22 proc. całości wkładów, wliczwszy jednak anglo-holenderski potężny koncern Royal Dutch-Shell, kierowany przez sir Henry Deterdinga, zasięg bez-

pośrednich wpływów kapitału brytyjskiego trzymał się granicy ok. 40 proc. Francuzi łącznie z Belgami kontrolowali 18,6 proc., Amerykanie 11,9 proc. Kapitał własny rumuński w przemyśle naftowym wynosił ok. 3 i pół miliarda lei czyli 29,7 proc.

Wojna obecna zmieniła czasowo stosunki w nauce rumuńskiej i podział wpływów i dokonała w nich przewrotu. Kapitał zachodnio-europejski i amerykański został całkowicie usunięty. Kapitał niemiecki reprezentowany przez Kontinentale Oel A. G. i firmy od niej uzależnione rządzi w wszystkich działach przemysłu naftowego Rumunii niepodzielnie, począwszy od wydobycia ropy poprzez przeróbkę w rafineriach aż do organizacji eksportu.

W skali europejskiej jest Rumunia wciąż jeszcze drugim z kolei po Rosji producentem ropy naftowej, w skali światowej czwartym po Stanach Zjednoczonych, Rosji i Wenezueli. Udział rumuński w produkcji świata spadł jednak w latach ostatnich i kiedy w r. 1936 wynosił 4 proc. ropy wydobytej w świecie, to w r. 1941 zmniejszył się na 1,8 proc.

Przyszła Europa w oczach Ameryki

Wieloletni pracownik Ligi Narodów, prof. Ferenczi w «Journal de Genève» podaje interesujące przedstawienie amerykańskich planów dotyczących przyszłości Europy powojennej.

«W cyklu «Przedmowa do pokoju» ukazały się w Stanach 4 prace, których autorowie reprezentują niemalże kaliber polityczny. Wypowiedział się tu obok b. prezydenta Stanów Herberta Hoovera ostatni, a prawdopodobnie przyszedł republikański kandydat na prezydenta Wendel Willkie; a dalej obecny wiceprezydent Wallace i podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Summer Welles.

Wszystkie wypowiedzi noszą ton humanitarnego idealizmu, tak charakterystycznego dla amerykańskiej myśli politycznej od Lincolna po Roosevelta. Hoover biada nad upadkiem Ligi Narodów, mimo że tak długi czas podtrzymywał tezy izolacjonizmu; poza tym ostro zwalcza kartele, trusty i monopole, które właśnie za jego prezydentury kwitły, i występuje przeciw cłom ochronnym. Willkie podnosi zasługę narodów rosyjskiego i chińskiego i domaga się aby Amerykanie dopuścili się do równego udziału w źródłach surowcowych i wraz z nimi położyli fundamenty pod nowy zjednoczony świat.

Wallace charakteryzuje obecną stulecie jako epokę «zwykłego człowieka». Człowiek ten walczy czasami na ślepo, lecz zawsze szczerze, o demokrację prawdziwszą i o społeczny postęp. Welles wreszcie głosi zasadę, że wszystkie ludy mają te same prawa naturalne do dóbr świata.

«Przedmowa do pokoju» wywołała krytykę, po części dosyć ostrą. «New-York Times» np. dziwi się

temu, że czterej tak wybitni politycy nie potrafili zdobyć się na głębszą i bardziej wnikliwą analizę zagadnień pokoju. Ciężkich zagadnień ekonomicznych czasu powojennego nie da się rozwiązać politycznymi «superstrukturami». Idealizm i dobra wola nie wystarczą, jak świadczy przykład Woodrowa Wilsona w r. 1919.

Z innej strony znaczna ilość zdeklarowanych imperia-
listów głosi nadejście «stulecia amerykańskiego» i podnosi pretensje powiększenia obszaru państwowego Stanów w sposób niewiarogodny. Wszelką współpracę międzynarodową uważają za mrzonkę, rzeczą najważniejszą dla nich jest zrobienie z Ameryki olbrzyma gospodarczego i militarnego i nie krępowanie sobie przede wszystkim swobody akcji.

Reprezentant szkoły «geopolitycznej» Spykmans wysuwa znów program polityki równowagi sił w Europie i w Azji, a więc podziału Europy na strefę wpływów angielskich i rosyjskich, jak proponowały już poprzednio londyńskie «Times». Przeciwnicy tego programu wysuwają zarzut, że równowaga sił tak ujęta pociągnęłaby za sobą okres trwałej niestaości i wyścig zbrojeń, który przeskodziłby pokojowej odbudowie gospodarstwa i postępowi społecznemu.

Znany dziennikarz, Walter Lippmann, zwolennik «oświeconego nacjonalizmu», głosi sojusz między Stanami, Anglią i Związkiem Sowieckim jako jądro przyszłej organizacji świata, do którego Chiny zostaną «dopuszczone, skoro «staną się wielkim narodem». Stanom nie wolno zaciągać innych zobowiązań z uwagi na nieodrozwą konieczność rozszerzenia ich rynków ekonomicznych.

Wydawnictwo przeglądu «Fortune» wydało świeżo z prace poświęcone zagadnieniom stanowiska Stanów Zjednoczonych w przyszłym świecie i stosunkom z Europą. Naczelną zasadę stanowi, że Stany nie mogą opuszczać Europy, natomiast oba kontynenty powinny walczyć o wspólne ideały indywidualnej wolności, państwa praworządnego i prawa międzynarodowego. Stopniowa federacja Europy zapewni bezpieczeństwo wojskowe, dobrobyt gospodarczy i wolność ludności. Pod wpływem politycznym i ekonomicznym Ameryki antagonizmy europejskie zmniejszą się. Ewolucja zdąży ku coraz większym obszarom gospodarczym i nie sposób ją zatrzymać.

«Fortune» odkrywa, jakie, wedle planów amerykańskich, mają być etapy oswobodzenia krajów europejskich. Po wstępnym stadium administracji wojskowej nastąpić miałby okres cywilnego zarządu alianckiego, który zorganizuje wolny wybór rządów. Będą one przez pewien czas podlegały kontroli rady Zjednoczonych Narodów (w praktyce trzech wielkich mocarstw) i dopiero po upływie tego czasu zostawi się Europie całkowitą swobodę. Wolna Europa będzie posiadała swój własny Trybunał europejskiej sprawiedliwości i własną międzynarodową armię.

Podkreśla się, że Włochy mogłyby służyć przykładem pacyfikacji krajów europejskich i odrodzenia Europy demokratycznej. Po kapitulacji bezwarunkowej Włochy otrzymają pomoc w dziedzinie gospodarczej w szerokich

rozmiarach. Dostawy dla Włoch obejmą węgiel, żelazo, kauczuk, cynk itd. w ramach zapotrzebowania i stanowiąc przykład, jak rozumiana jest zasada dostępu «ubogich» narodów do źródeł surowcowych. Zjednoczone narody będą obowiązane do przelewania swoich nadwyżek surowcowych do wielkich «pul». W zamian za to zażąda się od Włoch zrezygnowania z produkcji rolniczej i przemysłowej w tych działach, które zawdzięczają one polityce autarkicznej, trudnych do pomieszczenia w ramach światowego planu gospodarczego. Nowe możliwości gospodarcze zatrudnią pracowników pozbawionych pracy wskutek ograniczeń wytwórczości. Libia, wedle tych amerykańskich zamierzeń, byłaby condominium aliantów, ale koloniści włoscy mieliby prawo osiedlania się tam. Zasadniczym punktem widzenia jest uznanie przez Stany Zjednoczone, że Włochy jako kraj o zaludnieniu 363 mieszkańców na milę kwadr. są przeludnione.

W planach amerykańskich nie ma mowy o Niemczech. Są one uważane za odrębny świat i odrębne zagadnienie domagające się odrębnego planu.

W Ł O C H Y

Wyraz «Włochy według A. A. Kryńskiego, jest pochodzenia niemieckiego i nie pokrywa się z właściwą nazwą kraju «Italia». Wyraz powyższy jest przeróbką «Walch» (jedno z plemion celtyckich), «welsch», współśredniowiecznym języku niemieckim oznaczało romański, francuski, włoski.

Powierzchnia Włoch ma 310.200 km. kw., z czego na ląd przypada 259.450 a na wyspy 50.750 km. kwadr. Wyspy Dodekanez mają powierzchnię 2.847 km. kw. Długość wybrzeża łącznie z wyspami — 8.000 km; średnia odległość od brzegu — 100 km. Obszarów nizinnych liczą Włochy ok. 22% całej powierzchni. W części północnej półwyspu znajdują się Alpy z najwyższymi szczytami. Gran Paradiso (4.000), Monte



Grupa manifestujących po obaleniu faszyzmu we Włoszech

Rosa (4.638) z ważną przełęczą Monte Cenissio. Przez całą długość półwyspu a także przez Sycylię ciągną się góry Apeniny, sięgające w środkowo-wschodniej części w grupie Gran Sasso 2.980 m. (szczyt Monte Corno).

Wybrzeże zachodnie jest rozległe, dostępne, zasobne w zatoki i dogodne porty; część północna (Genua) i południowa są naogół strome. Wybrzeże zatoki Tarenckiej jest naogół niskie. Południowo-wschodnie wybrzeże jest monotonne część wschodnia wznosi się coraz bardziej a na północy (Wenecja) przechodzi w płaszczyznę i laguny; okolice Triestu są już strome i obfitują w liczne wysepki.

Klimat z wyjątkiem części północnej, jest śródziemnomorski (łagodna zima, gorące lato). W górach panuje naogół niska temperatura (Etna na Sycylii pokryta jest wiecznym śniegiem). Liczba mieszkańców wynosi przeszło 40 milionów. Największe miast to Neapol, Mediolan, Rzym liczące każde ponad milion ludności (tys.), Turyn (510), Palermo (400), Genua (300) ponad 100 do 250 tys. liczą miasta: Catania, Florencja, Triest, Bolonia, Messyna, Wenecja, Bari, Livorno, Padwa, Ferrara; ponad 50 tys. mieszk. ma 40 dalszych miast włoskich. Na 100 mieszkańców przypadało 97,3% Włochów, 1,35% Słowian, 0,66% Niemców, 0,24% Albań-

i wraz z przemysłem rolnym dostarcza pracy przeważającej części ludności. Zabytki historyczne i klimat ściągają też liczne rzesze turystów z całego świata. Wśród drzew i roślin uprawnych wymienić należy: pomarańcze, cytryny, oliwki, winogrona, kasztany, tytoń. Pod względem produkcji wina Włochy zajmują w Europie drugie miejsce po Francji; pod względem uprawy drzew oliwkowych (oliwa jadalna) — pierwsze. Ważną pozycją jest też chowdwa jedwabników oraz rybołówstwo.

Dzięki wyzyskaniu sił wodnych i elektryfikacji rozwój przemysłu jest naogół znaczny i różnorodny. Najważniejsze są: przemysł kopalniany (rudę żelaza, przeważnie na wyspie Elbie) a więc: mangan, miedź, cynk, siarka, marmur, alabaster, przemysł hutniczy, mechaniczny, (okręty, wagony, lokomotywy, maszyny, elektrotechniczny, samochodowy, samolotowy, turbinowy), hydroelektryczny, gumowy, muzyczny, włókienniczy (jedwabie, bawełna, wełna, konopie), kapeluszniczy, chemiczny (barwniki, kwas cytrynowy), zapalczany, poligraficzny, celulojdowy, kinematograficzny, ceramiczny, szklany, spożywczy (wina: Marsala, Chianti; Vermouth i in.) przetwórców rybnych, serowarski, mączny (makarony) i in.



Manifestacje we Włoszech po obaleniu faszystów.

czyków, 0,22% Francuzów, 0,08% Greków, 0,03% Katalończyków i 0,12% innych narodowości. Panującą religią jest katolicka (3,6% protestantów, 1% Żydów, 1% greko-katolicka i in.).

Włochy są monarchią obecnie nanowo konstytucyjną i dzielą się na 16 krain: a) Północ: Piemont, Liguria, Lombardia, Emilia, Wenecja; b) Środkowa część: Toskania, Marchia, Umbria, Abruzzo-Molise, Lacjum; c) Południe: Kampania, Apulia, Bazylikat, Kalabria, Sycylia, Sardynia. Dzielą się one na 76 prowincji z 225 okręgami i 9.148 gminami.

Rolnictwo stanowi najważniejsze źródło utrzymania

Do niedawna do metropolii włoskiej należały jeszcze wyspy Lampedusa i Pantelaria oraz kolonie afrykańskie: Erytreja (najstarsza — 119.000 km. kw.), Somalia (400.000 km. kw.), Libia (Cyrenaika — 600.000 j. k., Tripolitania 900.000 k. k.) i Abissynia.

Na obszarze Włoch (w Rzymie) znajduje się Państwo Kościelne.

Prócz wyżej opisanych bogactw naturalnych, ziemia włoska zawiera też nieprzebrane skarby ludzkiego geniuszu, zgromadzone przede wszystkim w Rzymie. Wspaniałe rzeźby starożytne (greckie i rzymskie), największe arcydzieła sztuki malarzkiej i także freski

oraz inne drogocenne zabytki historycznie rozmieszczone są w sławnych na cały świat muzeach watykańskich, następnie w muzeum laterańskim i na Kapitolu. W Rzymie też znajduje się słynne Colosseum (olbrzymi cyrk z czasów przedchrześcijańskich), Forum Romanum (rynek starożytnego Rzymu), ruiny świątyń pogańskich, bram triumfalnych, zamek Anioła in. Rzym posiada również 187 kościołów z 5 bazylikami patryarchalnymi na czele: 1. św. Jana na Lateranie (wisi w niej chorągiew turecka podarowana przez Sobieskiego), 2. św. Piotra (186 m. długości 25 m. szerokości, 45 wysokości; kopuła ma 117 m. wysokości: dzieło Michała Anioła), 3. Najśw. M. P. Większej, 4. Pawła za murami i 5. św. Wawrzyńca.

Z innych miast, ściągających setki tysięcy turystów, wymienić należy Wenecję (zbudowaną na palach, wbijanych gęsto w muł morski), Neapol (silnie rozwinięty przemysł, Wezuwiusz, liczne muzea itp.), Florencję (niezmiernie bogate zbiory dzieł sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej), Mediolan, Padwę (47 kościołów), Asyż, Pompeję, (wykopaliska zalane przez wybuch Wezuwiusza starożytnego miasta, świątyni, cyrku i in.).

WACŁAW PETRYKOWSKI

(2)

Podstawowe wiadomości o ubezpieczeniach społecznych na Węgrzech

Pomoc lecznicza i zasiłki pieniężne w wypadku choroby ubezpieczonego.

1. pomoc lekarska rozpoczyna się od pierwszego dnia choroby i przysługuje w ciągu jednego roku,

2. lekarstwa, kąpiele lecznicze, wody lecznicze i pomocnicze środki (okulary, pasy brzuszne, pasy przepuklinowe, opatrunki, protezy, kule, wkładki dla płaskich stóp i inne środki pomocnicze) od pierwszego dnia choroby w ciągu jednego roku.

UWAGA: prawo korzystania z kąpeli leczniczych i kosztownych pomocy przysługuje tym, którzy w ciągu ostatnich 2-ch lat byli ubezpieczeni co najmniej przez 1 rok,

3. zasiłek pieniężny w wypadku choroby powodującej niezdolność do pracy i trwającej dłużej niż trzy dni, licząc od 4-go dnia w ciągu 1-go roku w wysokości 55% przeciętnego zarobku dziennego.

Ponadto przysługuje dodatek dla żony w wysokości 5% zasiłku i dla każdego dziecka w wysokości 2% zasiłku.

UWAGA: Od zasiłków pieniężnych nie jest pobierana składka ubezpieczeniowa.

Jeśli w czasie choroby ubezpieczony otrzymuje od pracodawcy wynagrodzenie, wówczas nie przysługuje mu prawo do zasiłku pieniężnego od instytucji ubezpieczeń społecznych,

4. leczenie szpitalne — od pierwszego dnia choroby w ciągu jednego roku.

UWAGA: W czasie pobytu w szpitalu ubezpieczony nie może korzystać z pomocy pieniężnej, natomiast

rodzina jego ma prawo do połowy zasiłku wymienionego w punkcie 3-cim.

Ubezpieczony, który wyczerpał prawo do pomocy z tytułu ubezpieczenia chorobowego, nie może korzystać z niej w ciągu trzech lat nawet gdyby był niezdolnym do pracy.

Jego prawo do świadczeń z tego ubezpieczenia powraca po półrocznym, ponownym ubezpieczeniu.

Muzycy, podróżujący, dekoratorzy wystaw, agenci hadlowi, inkasenci oraz pracownicy płatni za godziny jak np. korespondenci, księgowi, stroiciele fortepianów mają prawo dla siebie i swych rodzin do pomocy leczniczej i zasiłków pieniężnych dopiero wówczas, jeśli bezpośrednio przed momentem zgłoszenia się o pomoc byli ubezpieczeni 3 miesiące lub w ciągu ostatnich 2 lat byli ubezpieczeni jeden rok.

Prawo zgłoszenia się o pomoc leczniczą i zasiłek pieniężny ubezpieczonego, który utracił pracę wygasa:

1. po ośmiu dniach od chwili utracenia pracy jeśli był ubezpieczony tylko trzy miesiące w roku poprzedzającym moment bezrobocia,

2. po trzech tygodniach od chwili utracenia pracy jeśli był ubezpieczony przez 6 miesięcy w roku poprzedzającym moment bezrobocia,

3. po sześciu tygodniach od chwili utracenia pracy jeśli był ubezpieczony przez dwanaście miesięcy w ciągu 2-ch lat poprzedzających moment bezrobocia.

W wypadku ciąży kobiety ubezpieczonej

1. pomoc ginekologiczna,

2. zasiłek ciążowy w ciągu ostatnich 6-ciu tygodni ciąży w wysokości 50—72% zarobku dziennego ubezpieczonej,

3. zasiłek połogowy w ciągu 6-ciu tygodni po porodzie w wysokości 50—72% zarobku dziennego,

4. zasiłek pokarmowy w wysokości 80 fillerów dziennie w ciągu 12-tu tygodni, po upływie zasiłku połogowego dla tych kobiet, które same karmią.

Wspomniana pomoc pieniężna przysługuje tym ubezpieczonym kobietom, które mogą wykazać się co najmniej 9-cio miesięcznym okresem ubezpieczenia w ciągu 18-tu miesięcy przed zgłoszeniem się o zasiłek ciążowy

Pomoc dla rodziny ubezpieczonego.

1. lekarstwa, zabiegi i środki lecznicze, kąpiele i wody lecznicze należą się przez okres 6-ciu tygodni w ciągu jednego roku,

2. leczenie szpitalne jednej choroby przysługuje w ciągu 6-ciu tygodni w jednym roku,

3. w razie ciąży żony ubezpieczonego pomoc ginekologiczna, pieniężny zasiłek ciążowy wynosi 50 fillerów dziennie w ciągu ostatnich 6-ciu tygodni ciąży i pieniężny zasiłek połogowy w ciągu 6-ciu tygodni po porodzie, wreszcie zasiłek pokarmowy w ciągu 12-tygodni w wysokości 40 fillerów dziennie, licząc od dnia skończenia się zasiłku połogowego.

Wymienione zasiłki przysługują wówczas, gdy mąż był ubezpieczony co najmniej 9 miesięcy w ciągu 18-miesięcy przed zgłoszeniem się o zasiłek ciążowy.

Za członków rodziny w ubezpieczeniu chorobowym uważani są: małżonka wzgl. małżonek, dzieci ślubne, nieślubne i adoptowane, pasierb(ica), wnukowie, rodzice, dziadkowie i rodzeństwo ubezpieczonego, o ile żyją w jego domu.

Żonie przysługuje pomoc bez ograniczenia; dzieciom, wnukom i rodzeństwu przed ukończeniem 16-tu lat, a mężowi, rodzicom i dziadkom po ukończeniu 60-ciu lat.

Prawo dzieci, pasierba(icy), wnuków i rodzeństwa do pomocy z ubezpieczenia chorobowego może być przedłużone do ukończenia 24-go roku życia jeśli nie mogą zarabkować na skutek kształcenia się.

W wypadku śmierci ubezpieczonego.

Zasiłek pogrzebowy w wysokości 30-tokrotnego, o przeciętnego zarobku dziennego osoby ubezpieczonej wypłacany jest małżonkom wzgl. członkowi rodziny który zajmował się pogrzebem.

Jeśli pogrzebem zajmowała się osoba obca, to mogą być jej wypłacone rzeczywiste koszty pogrzebu do wysokości zasiłku pogrzebowego.

Jeśli ubezpieczony wyczerpał swoje uprawnienia do zasiłków z ubezpieczenia chorobowego, to zasiłek pogrzebowy należy się również wtedy, jeśli śmierć nastąpiła w ciągu dwóch lat od końcowej daty zasiłku na skutek choroby, na którą uprzednio chorował ubezpieczony i otrzymywał zasiłek pieniężny.

Prawo do zasiłku pieniężnego, ciężarnego, położowego i pogrzebowego wygasa:

- a) jeśli zgłoszenie o nie zostało dokonane w ciągu roku, licząc od momentu zaistnienia tego prawa,
- b) lub też nie została w ciągu roku podjęta suma przyznanej zasiłku.

Pomoc lecznicza i zasiłki pieniężne.

W wypadku choroby ubezpieczonego.

1. pomoc lekarska rozpoczyna się od pierwszego dnia choroby i przysługuje w ciągu jednego roku,

2. lekarstwa, kąpiele lecznicze, wody lecznicze i pomocnicze środki (okulary, pasy brzuszne, pasy przepuklinowe, opatrunki, protezy, kule, wkładki dla płaskich stóp i inne środki pomocnicze) od pierwszego dnia choroby w ciągu jednego roku.

UWAGA: prawo korzystania z kąpieli leczniczych i kosztownych pomocy przysługuje tym, którzy w ciągu ostatnich trzech lat byli ubezpieczeni co najmniej przez 1 rok,

3. zasiłek pieniężny w wypadku choroby powodującej niezdolność do pracy i trwającej dłużej niż trzy dni, licząc od 4-go dnia w ciągu 1-go roku w wysokości 55% przeciętnego zarobku dziennego.

Ponadto przysługuje dodatek dla żony w wysokości 5% zasiłku i dla każdego dziecka w wysokości 2% zasiłku.

UWAGA: Od zasiłków pieniężnych nie jest pobierana składka ubezpieczeniowa.

Jeśli w czasie choroby ubezpieczony otrzymuje od pracodawcy wynagrodzenie wówczas nie przysługuje

Leon Kaltenbergh

NA ZGON WOJOWNIKA

*Dzień ten zaciekał mgłami
jak wrak zaniesiony na redę,
jak ślepy kadłub okrętu
zakotwiczony o kamień,
płynął z nocnego oddechu.*

*Żurawie w półśnie czuwały
na piachu ziarnistym żuław.
Świeciem żarzoną białość
skrzydeł zwijały jak żagle,
żałił się klekot żurawi, żal niewiadomy rozsnuwał,
piórem, zgubionym ze skrzydła na lachy spadał nienagle.*

*jakimże żalem wystrzelić,
jakimże słowem wykiwnąć
nad obaloną pierśią i czom patrzącym w błękit?
W traw przygaszoną zieleń
szemrzącą i aksamitną
krew ściekła nitką czerwoną, rozciurkotanym pasemkiem.*

*Wodzowie nadejdą za dnia
i barwą nakryją śmierć tę, —
Salutem flagowych płócien
W szemrzeniu rozwianym nad nim,
żegnania wojennym szeplem
i znakiem — — że nie powróci.*

*Śmierć w czas popłynię jak czółno
swym dziobem zatkwione w przestrzeń
Lata opadną na każde nowe południe i północ,
zamilkną i zbezsłone kroplami zginą na wietrze.
Ty pozostaniesz. Strażnik — czy tylko przydrożna
wiecha
strzegąca losów kryjomość i zwyciężonych poniechań?
1942.*

mu prawo do zasiłku pieniężnego od instytucji ubezpieczeń społecznych,

4. leczenie szpitalne — od pierwszego dnia choroby w ciągu jednego roku.

UWAGA: W czasie pobytu w szpitalu ubezpieczony nie może korzystać z pomocy pieniężnej, natomiast rodzina jego ma prawo do połowy zasiłku wymienionego w punkcie 3-cim.

Ubezpieczony, który wyczerpał prawo do pomocy z tytułu ubezpieczenia chorobowego nie może korzystać z niej w ciągu trzech lat nawet gdyby był niezdolnym do pracy.

Jego prawo do świadczeń tego ubezpieczenia powraca po półrocznym, ponownym ubezpieczeniu.

Muzycy, podróżujący, dekoratorzy wystaw, agenci handlowi, inkasenci oraz pracownicy płatni za godziny jak np. korespondenci, księgowi, stroiciele fortepianu mają prawo dla siebie i swych rodzin do pomocy leczniczej i zasiłków pieniężnych dopiero wówczas jeśli bezpośrednio przed momentem zgłoszenia się o pomoc byli ubezpieczeni 3 miesiące lub w ciągu ostatnich 2 lat byli ubezpieczeni jeden rok,

STEM.

Z teki karykaturzysty

TYPY OBOZOWE

WOJSKI.

Żyje tylko myślą o swej biednej rodzinie w kraju; chodzi na jej intencję do kościoła i posłał żonie obrazek, który dostał od nuncjusza. Tak bardzo tęskni za domem, że na emigracji stworzył sobie namiastkę ogniska domowego i zaopiekował się... siostrą. Mieszka razem z nią... z siostrą... Honny soi qui mal y pense! On ma dla niej uczucia altruistyczne, pomaga jej, opi kuje się nią. A, ona co ma? Ona... das ewig Weibliche.

Kronika obozowa ma ich oboje w swojej ewidencji. I z tego powodu cierpi niewinnie jedna z najpiękniejszych postaci «Pana Tadeusza»...

«DOBRY POLAK.»

Zawsze powtarza, że jest dobrym Polakiem. Jako dowód opowiada, jak to w r. 1918 płakał, gdy po raz pierwszy zobaczył polskie wojsko. Ale w Polsce było mu źle, bo nigdy nie należał do rządzącej klikki. I dlatego Polska przegrała; w Polsce było samo złodziejstwo i granda. Rządzili nią kańciarze albo idioci. A dlaczego nie trzymaliśmy z Francją? Teraz psioczy tylko na Anglię. Cieszy się, że im Niemcy dają szkołę. To im musi przyznać! Dobry Polak nie lubi Żydów i dlatego to też «im musi przyznać, że zrobili porządek z Żydami». Dobry Polak złożył podanie o powrót do Polski, bo tu jest taka sama granda, jak była w Polsce. Co on dostał z darów amerykańskich, a co inni? Zresztą — on nie leci na te kilka pengó; on więcej dla Polski zrobi tam na miejscu. A co robi dla Polski? Dobry Polak ma w Polsce dwie kamienice, a żona mu napisała, że nie potrafi użerać się z niepłacącymi lokatorami. Jedno «im» musi przyznać, że skończyli w Polsce z ochroną lokatorów, która też była grandą swego rodzaju.

Dobry Polak ma sprawę w sądzie honorowym, bo mu ktoś powiedział, że on co raz to jedno «im» przyznaje, a Polsce nie jednego. Tak powiedziano jemu, dobremu Polakowi, co to w r. 1918 płakał!

O — bu — rza — ją — ce!!!

«SPOŁECZNIK.»

Jak przyszedł do tego obozu, to w nim nic nie było. Więc założył, a teraz prowadzi naprzemian lub jednocześnie: kasyno, bibliotekę, kursy języków, gazetkę, introligatornię, szwalnię, pralnię, drwalnię it. p. Wszystko w najgorszych warunkach, bez grosza subwencji, z niesłychanym trudem i największym napięciem dobrej woli. A jaka za to «odwdzięka». Czy mu ktoś za to choć powiedział... it. d. Dostał co za to? Cambronne'a! Natomiast każdy mu przeszkadza pracy. Zawsze się znajdzie jakaś klikka, która go krytykuje i chce go ze stanowiska wygryźć. Myślą, że go ośmieszają takimi dowcipami, że najwięcej pracuje nad kością wyjętą z rosolu, którą każe sobie podawać przed obiadem, jako kierownik stołowni.

Sami sobie wystawiają świadectwo ubóstwa umysłowego! Społecznik obozowy jest rozgoryczony. Że otrzymał z Komitetu kilka razy zapomogę, że sobie sam pisze panegiryki o swoich osiągnięciach w anonimowych korespondencjach do pism, to go nie cieszy. Nie pracuje przecież tak, jak inni dla nagród albo dla reklamy. Pracuje bo to jest jego natura. Nie potrafiłby jak inni — cały dzień leżeć do góry brzuchem i śmierdzieć. Jest urodzonym «róbcusiem». Taki jest, ale niech mu ta klikka nie przeszkadza! Bo rzuci to wszystko w diabły!

I co wtedy będzie?!

Strach pomyśleć! Pióro wypada z ręki!

Kpt. ZYGMUNT LIWSKI

NOWE TYPY CZOLGÓW

Amerykański czołg «Sherman»

Pierwszy raz w walkach w Afryce Północnej wystąpiły na widownię nowe amerykańskie czołgi «Sherman». Wyposażone w lotniczy silnik gwiazdasty o sile 400 MK., rozwijają one średnią szybkość 40 km/gcdz. i posiadają pięć osób załogi. Wymiary: długość 615 cm., szerokość 265 cm., wysokość 271 cm. — waga około 31 ton. Już doświadczenia pod Tuniszem wykazały, że «ta tocząca się góra stali nie jest złym tworem» (według źródeł niemieckich ekspertów wojskowych). Forma opancerzenia wykazuje doskonałe modelowanie. Oś wieżyczki obrotowej ze stali 85 mm. grubości pancierz 45—55—65 mm gruby, posiada tak doskonałe linie opływowe, jak gdyby był wykonany z gliny a nie z najtwardszej stali. Strzał czołowy z dział 75 mm nie przebija opancerzenia, może jednak uszkodzić przyrządy celownicze, lub rad ostację, a poza tym ogłusza załogę. Kolos toczy się na gąsienicach, których członki posiadają gumowe wkładki, co daje miękki i niemal «bezszelestny» o ile to w czołgach jest możliwe, sposób posuwania się naprzód. Podwozie jest najsłabszą częścią tego typu, tak jak w innych amerykańskich czołgach «Generał Grant», — «Stuart» i «Generał Lee». Działo ma kaliber 75 mm i pozwala na szybkość ognia w ruchu wynoszącą 10, a podczas postoju 12 strzałów na minutę. Godny uwagi jest 12.7 mm karabin maszynowy jako broń przeciwlotnicza luźno wmontowany tuż obok wieżyczki. Jeden k. m. znajduje się na przedzie. Zapas amunicji jest olbrzymi: 100 pocisków działowych, 8.000 pocisków do k. m. i 300 przeciwlotniczych. Działo i k. m. nie mogą strzelać jednocześnie. Walka z tymi kolosami jest niesłychanie ciężka ze względu na jakość opancerzenia, jego wspaniałe linie, wysokie przekroje, obfitość amunicji i druzgocącą siłę ognia, a przede wszystkim z powodu imponującej ilości samych maszyn. Zdaniem Niemców jednak brakuje Amerykanom załóg, któreby artystycznie i z zimną krwią obsługiwały ten wspaniały sprzęt oraz stratega, któryby na polu walki, znał nowoczesną taktykę i był zdolny opanować materiał ludzki i techniczny.

Jan Koprowski

DO MOJEGO SYNA

*To nic, żejeszcze niema na świecie
to nic nie szkodzi.*

*Przeszkadzał byś mojej duszy pocieję
po zielonych, po łakach brodzić.*

*Ale przyjdiesz, ja wiem
jeśli bowiem któraś tęskni za mną
i za tobą zatęskni
niestety.*

*Nie zasmuć się, że mówię niestety
bo widzisz to tak :
nie zostawię ci w spadku po sobie
ani domu
ani pola
ani pieniędzy, których ciągle mi brak.*

*Więc jak widzisz
Życie nie jest lekkie
pełne trudów i trosk,
I to zaraz mój drogi od kolebki
cóż taki los*

*I urody ci mojej nie dam
(naturalnie jeśli będę nogł)
Z tym doprawdy byłaby bieda
Już sam nos mam szeroki jak pług.*

*O to przecież poproszę twej mamy
Będzie ładna. Pytasz skąd wiem ?
My się przecież od roku znamy
Myślę o niej i nocą i dniem,*

*A wierszy nie pisz — nie
To gorzki chleb
Lecz nie bierz mi wcale za złe,
Że sam jednak mam taki łeb.*

*Chyba, że nie będziesz mógł inaczej
Wtedy —*

*O tak wtedy pisz,
Bo to pewnie światło przeznaczeń
Czyli tęsknota niewywołanych kłisz*

*Mama się cieszyć będzie, żeś poeta
A ja ?*

*Ja też
bo pójdziesz i wyżej i dalej
niż ten mój wiersz
i nie tak.*

Kpt. JAN UNGER

Kilka słów o medycynie
lotniczej

W lotnictwie, obok sprawności sprzętu technicznego w bardzo wielu wypadkach posiada olbrzymie znaczenie również sprawność i zdolności człowieka. Przy nadzwyczajnych wysokościach, występujących różnicach w ciśnieniu powietrza i stale zwiększonej szybkości lotu, dochodzi organizm ludzki łatwo do granic swojej zdatności. Specjalna gałąź medycyny — *medycyna lotnicza* — zajmuje się biologią i higieną lotniczą. Zalicza się ją do najmłodszych gałęzi wiedzy. Już w samych początkach istnienia lotnictwa, ujmowano lot pod kątem widzenia, jakby medycyny lotniczej. Gdy planowano pierwszy wzlot balonem, obawiano się, że człowiek nie będzie mógł znieść wpływu wysokości, że dostanie zawrotu głowy i że »przez spoglądanie na ziemię z góry dostanie pomieszania zmysłów«. Z tego też powodu uczyniono najpierw próbę ze zwierzętami a mianowicie z baranem, kurą i kaczką, które załadowano jako pasażerów, do pierwszego balonu braci Montgolfiere. Dopiero gdy zwierzęta te odbyły pierwszą podróż powietrzną bez żadnej szkody dla siebie, odważył się w roku 1783 na pierwszy lot człowiek, Francuz Pilatre de Rozier.

Szybki rozwój medycyny lotniczej nastąpił z chwilą gdy lot przy pomocy silnika przeszedł ze stadium doświadczeń w stadium praktyczne.

Medycyna lotnicza ma do wypełnienia cztery zasadnicze zadania :

1. zbadanie granic zdolności organizmu ludzkiego,
2. podniesienie tej zdolności przez znalezienie i udoskonalenie środków ochronnych i pomocniczych,
3. zapobieganie uszkodzeniom lotniczym i leczenie ich,
4. badanie zdolności do służby w lotnictwie.

Podstawę do praktycznej pracy tworzy badanie. Doświadczenia prowadzone w laboratoriach oraz w samolocie winny stwarzać podstawy do praktycznego wykorzystania. Badania wysokości i wzrastającej szybkości tworzą tu dwa olbrzymie pola do działania. Pierwsze zajmuje się np. wpływem ubytku tlenu i zdolnością dostosowania się organizmu ludzkiego do przebywania na dużych wysokościach, drugie siłami występującymi przy zmianach szybkości jak to ma miejsce przy »wychodzeniu« z lotu nurkowego, ostrych krzywiznach, starcie katapultowym i tp.

Obok tych głównych dziedzin, dużą rolę odgrywa zbadanie zimna i promieniowania w szczególności na wysokościach powyżej 10.000 metrów. Z doświadczeń robionych w tym kierunku, wypływają ważne wskazówki dla lekarzy, odnośnie wyboru lotników i nadzoru nad nimi. Poza dobrym zdrowiem, lotnik musi również dysponować sprawnymi organami zmysłów. W końcu dochodzi jeszcze uniknięcie możliwości uszkodzenia zdrowia spowodowane przez uchodzące gazy (tlenek

węgla) wstrząsy i tp. We wszystkich dziedzinach współpraca medycyny lotniczej z techniką, dała bardzo dobre rezultaty. Rozwój aparatów tlenowych, lotniczych kabin wysokościowych, okularów lotniczych, znaków sygnałowych i t. d., to tylko kilka przykładów.

Badanie personalu latającego jest najważniejszym praktycznym zadaniem medycyny lotniczej. Mimo wszystkich przyrządów i środków pomocniczych muszą być pilotowi stawiane specjalne wymagania. Dlatego też pierwsze badanie pod względem zdolności do służby lotniczej jest bardzo dokładne. Specjaliści chorób nerwowych, ocznych, uszu, gardła i nosa, oraz chorób wewnętrznych, współdziałają, by odkryć choćby najdrobniejszy błąd lub brak czy to fizyczny czy to duchowy, i zdecydować czy nie będzie miał on wpływu na zdolność kandydata do lotnictwa.

We wszystkich państwach stoją do tego celu dzisiaj do dyspozycji, najnowocześniejsze przyrządy. Badania zdolności lotów na wysokość dokonywane są dzisiaj w specjalnych komorach ciśnień, w których lekarz obserwuje zachowanie się pacjenta w okresie różnych zmian ciśnienia powietrza. Jako przykład jednego z takich egzaminów, jest próba pisma.

Przy wypadkach lotniczych, ma się do czynienia naogół z uszkodzeniami zdarzającymi się ogólnie. Niektóre jednak z nich, są szczególnie charakterystyczne dla lotnictwa. Do tych należą przede wszystkim oparzenia przez tetrastylową benzynę, zatrucia od gazów wydechowych lub uszkodzenia przez śmigło. Apteczki podręczne dla okazania pierwszej pomocy w wypadkach lotniczych, zostały przez medycynę lotniczą zestawione, na podstawie długich doświadczeń. Każdy samolot musi posiadać tego rodzaju apteczkę. Już przez racjonalne zestawienie, często działanie samego wypadku, jest wydajnie złagodzone.

W dużych państwach, gdzie lotnictwo stoi wysoko, cały legion lekarzy studiuje te specjalne zagadnienia i przeprowadza różnorodne badania, by o ile to możliwe wyłączyć wszystkie niebezpieczeństwa, grożące lotnikowi i by jego sprawność tak fizyczną jak i duchową, podnieść do możliwie najwyższego poziomu.

Wadlewski Stanisław

Żywe torpedy

Komunikaty kilkakrotnie donosiły o atakach na porty angielskie na Morzu Śródziemnym. Do tego celu Włosi stosowali żywe torpedy i tanki morskie znane już podczas pierwszej wojny światowej. Warto przypomnieć ich historię.

W czasie wojny 1914—18 porty wojenne były zamknięte sztuczną zaporą, która się składała z ułożonych w pewnych odstępach dylin, powiązanych linami i podtrzymywanych pływakami. Zgóry zaporą przypominała zwykłą kładkę. W środku przeszkoda posiadała ruchomy przepust, przytwierdzony do stałej zapory, końce której były zakotwiczone. Od dołu, prostopadle do dna były zawieszone druty stalowe, powiązane poziomo.

Całości broniły armaty ustawione na brzegu. W nocy czuwał reflektor.

Włosi pierwsi wynaleźli statki do zwalczania zapór portowych, do cichego wejścia do portu i wysadzenia w powietrze zakotwiczonych okrętów wojennych. Były to tak zwane «żywe torpedy».

Pierwszego listopada 1916 roku włoski torpedowiec zbliżył się do zapory (Fasano), zawiesił na niej ciężkie cylindry z ołowiu, które obniżyły ją tak, że idący za nią statek strażniczy o małych wymiarach mógł przekroczyć przeszkodę.

Rok później 9 grudnia 1917 roku dwa statki strażnicze, uzbrojone w nożyce zbliżyły się do zapory, poprzecinały nożycami liny stalowe i weszły do portu. Jeden z nich dwoma torpedami trafił pancernik «Wiedeń», drugi rzucił torpedę w «Budapest», lecz chybił.

W 1918 roku Galeazzo Ciano, ojciec byłego ministra przy Watykanie, skonstruował statek, który mógł przekraczać przeszkody, budowane przed wejściem do portu. Statek, a raczej czółno, o płaskich bokach, posiadał motor elektryczny i łańcuch z hakami, opasujący go naokoło z przodu do tyłu. Czółno takie, z ustawioną torpedą u góry, przy pomocy łańcuchu z hakami, jakby przesłakiwało zaporę. Stąd nazwa «tank morski». Cztery takie «tanki morskie» były wybudowane w 1918 roku i nazwane Grillo, Locusta, Cavalletta i Pulce.

W nocy z dnia 13 na 14 maja 1918 roku «tank morski» Grillo, pilotowany przez porucznika Pellegriniego, był przyholowany do zapory w Polo. Por. Pellegrini wsiadł do tanka, zapuścił motor i przekroczył barierę, składającą się z pięciu rzędów w odstępach dwumetrowych. W ostatniej chwili tank został uchwyciony w smugi światła reflektorów i zatopiony strzałami armatnimi. Pilot por. Pellegrini dostał się do niewoli.

W kwietniu 1918 roku inż. mjr. marynarki Rossetti wynalazł torpedę, która mogła być kierowana przez jednego człowieka tuż nad wodą. Torpeda miała motor pracujący sprężonym powietrzem i rezerwuuar na sprężone powietrze, którego moc została podwyższona z 180 do 205 kg/cm., ażeby powiększyć zasięg działania. Pilot miał skafander i «dosiadał» torpedę leżąc na brzuchu na wierzchu; przed sobą miał dźwignię, za pomocą których zapuszczał motor, regulował szybkość i nadawał kierunek. Z przodu po obu stronach do torpedy były przytwierdzone dwa ładunki materiału wybuchowego à 300 kg. każdy. Całość lekko pogrążona w wodzie, głowa pilota, uzbrojona w skafander, wystawała nad poziomem wody. Torpeda była holowana do zapory. Pilot zajmował miejsce, zapuszczał motor i ruszał w kierunku upatrzonego przejścia. Mając skafander, pilot mógł zsiąść z maszyny, pogrążyć się w wodę celem zbadania przejścia. Pewnego razu udało się wślizgnąć do portu, zbliżyć się do okrętu i na pewnej głębokości przyłożyć do żelaznego kadłuba okrętu namagnesowaną minę elektromagnesową, skąd nazwa torpedy «Mignatta» (pijawka). Przyrząd zegarowy w minie pozwolił pilotowi oddalić się wpław od miejsca wybuchu.

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku, mjr. Rossetti wraz z lekarzem Paulucci próbowali

przeniknąć do portu w Polo, gdzie stały na kotwicy pancerniki austriackie. Dwa statki strażnicze przyholowały żywą torpedę do zapory, gdzie wyżej wspomniani usiedli na torpedę, przekroczyli ją szczęśliwie i wysadzili w powietrze pancernik »Viribus Unitis«. Sami jednak dostali się do niewoli.

W wojnie obecnej takie torpedy zaatakowały statek cysternę i krążownik »York« w jednej z zatok na Krecie. Statek cysterna został zatopiony, a krążownik uszkodzony.

Próby ataku żywych torped miały miejsce również 26 czerwca 1941 roku na statki zakotwiczone w portach La Valetta 1-VII, 1941, Gibraltarze — VIII, 1941, Aleksandria — 1-I—1942. Były to łodzie, kierowane przez jednego lub dwóch marynarzy. Pod kadłubem takiej łodzi znajdowała się dźwignia, przy naciśnięciu na którą, łódź robiła kilkumetrowy skok wprzód nad wodę i w ten sposób przekraczała przeszkody i miny, ustawione przed wejściem do portu. Przed obiektem pilot wypuszczał torpedę, a sam z częścią łodzi wracał do statku, który go przyholował. Niestety z powodu naruszenia równowagi aparat nie był zdolny znów przekroczyć przeszkody i pilot »żywa-torpeda« pozostawał bezradny, skazany na śmierć, a w lepszym wypadku na niewolę.

Decentralizacja przemysłu w czasie wojny

Niebezpieczeństwo nalotów, wzmożona wojna powietrzna zmusza państwa prowadzące wojnę do daleko idących przesunięć w zakresie rozmieszczenia ośrodków produkcji. Zamiast koncentracji do jakiej dążono w okresie pokojowym następuje silna decentralizacja przemysłu, podlegająca na rozdzielaniu zamówień pomiędzy wielką ilość zakładów przemysłowych. Dzięki temu można uniknąć niebezpieczeństwa całkowitego zniszczenia pewnych gałęzi produkcji. Oczywiście pewne gałęzie produkcji są jaknajściślej związane z miejscem — dotyczy to w pierwszym rzędzie kopalnictwa. Kopalni rudy czy węgla przenieść nie można. Nie można też przenosić pewnych centrów zaopatrzenia w energię związanych na przykład z siłami wodnymi. Można natomiast przenosić całe ośrodki przemysłu wojennego, jak to na przykład Rosjanie uczynili, przenosząc swój przemysł wojenny z Ukrainy za Ural. Przemysł wojenny Niemiec w miarę możliwości przenoszony jest w te części kraju, które dotychczas były mniej narażone na bombardowanie, jak również na wschodnie ziemie okupowane.

Decentralizacja przemysłu jako też ataki powietrzne spowodowały masowe wędrówki ludzi. Ostatnio na przykład przeprowadzono ewakuację miast niemieckich najbardziej dotkniętych bombardowaniem. Pozostawiono tylko osoby wykonujące czynności wojenne, związane z obroną przeciwlotniczą itd. Podobne ewakuacje przeprowadzono już dawniej w miastach włoskich, zwłaszcza na północy. Część ewa-

kuowanych znalazła pomieszczenie u swych rodzin po wsiach, część zaś została umieszczona w ośrodkach, dokąd skierowane zostały przez władze. Akcja ta rozszerzona została przez ewakuację dzieci. Tak na przykład ostatnio wysłano do miejsc bezpieczniejszych dzieci z Berlina. Do ludności okolic mniej dotkniętych bombardowaniami kieruje się apele, by jaknajserdeczniej przyjmowała tych, którzy przybywają z okolic dotkniętych wojną powietrzną.

W związku z wojną lotniczą palącą kwestią staje się problem mieszkaniowy. W krajach, w których już przed wojną dawał się odczuć wielki brak mieszkań dziś po zburzeniu miliona czy więcej mieszkań, kwestia ta występuje już jako bardzo poważne zagadnienie, które trudno rozwiązać. Przy przynosinach przemysłu w bardziej bezpieczne okolice zdobywa się dla robotników mieszkanie zajmując pomieszczenia często aż w promieniu stu kilometrów od miejsca pracy. Oznacza to wielkie przeciążenie i tak już bardzo obciążonej zadaniami wojennymi sieci komunikacyjnej.

To też coraz częściej władze dla zaradzenia brakowi mieszkaniowemu budują całe miasta baraków w nowych centrach przemysłowych. Baraki służą dla pomieszczenia nie tylko zagranicznych pracowników ale także robotników krajowych oraz rodzin ewakuowanych z miast bombardowanych. Baraki buduje się według wzorów jednolitych — masowo. Często nowe ośrodki przemysłowe muszą zabrać się do pracy już w kilka tygodni po przeniesieniu. Wtedy pośpiech budowy pomieszczeń dla robotników jest konieczny.

Decentralizacja przemysłowa przyniosła znaczne obciążenie sieci komunikacyjnej. Powstały nowe problemy transportowe, które trzeba było jaknajszybciej rozwiązać. Dotyczy to przede wszystkim dalszych transportów węgla czy rudy, które trzeba dowozić do oddalonych bardziej niż dawniej miejsc produkcji.

SPIS TREŚCI NR. 5

W dniu św. Stefana — Obserwator: Poezja a język — Bolesław Prus: Kamizelka — Jan Kłopotowski: Do mojego syna — Z. J. Bołoz: Państwa bałkańskie a wojna — Wacław Petrykowski: Ubezpieczenia społeczne na Węgrzech. — Wadlewski Stanisław: Żywe torpedy. Różne

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.

Przedpłata miesięczna 1.20 P. kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Géza-utca 3.

*

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12—55—20.

435037 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.